

Spinning długi czy krótki...

Autor: Jacek Józwiak

Poczytałem ostatnio na amerykańskich (australijskich zresztą także) serwerach o tamtejszym - dziwiących nas Polaków - podejściu do wędziska spinningowego. Oglądający Rexa Hunta i mający dostęp do prasy amerykańskiej koledzy często dziwią się - jak oni mogą łowić na tak krótkie wędki, na dodatek z tak krótkimi dolnikami, że trzeba je utrzymywać wyłącznie nadgarstkiem...

Jestem osobą ciekawską, więc wpadłem na ten i ów ring czy forum dyskusyjne i swoją łamaną angielszczyzną zacząłem zadawać pytania... Otrzymywałem różne odpowiedzi, niekiedy bardzo fachowe, niemalże fizykometryczne, niekiedy zaś zakrawające na szamanizm, mistycyzm... I choć, moim zdaniem, w wędkarstwie wszystko prowadzi do stwierdzenia, że to jest dobre, na co łowi się ryby i co się komu akurat podoba, to muszę przyznać, że w wielu aspektach zostałem przez miłośników ekstremalnie krótkich wędek przekonany.

Jako że miałem dwie wklejanki o identycznych parametrach, postanowiłem jedną z nich "stunningować" na wędkę "amerykańską". Wklejkę przenieśliśmy o jedną przelotkę niżej, zaś dolnik obciąłem tak, że jego koniec sięga zaledwie 17 cm poniżej stopki kołowrotka. Tak przerobiona wędka ma obecnie 190 cm długości, c. w. do ok. 20-22 g i przypomina jako żywo szpicrutę z lubością noszoną przez brytyjskich oficerów. Akcja wybitnie szczytowa, extra fast, mimo ultralajtowej wklejki. Jednym słowem - dziwadełko, coś w Polsce niespotykanego...

Jeszcze przed 25 laty spinning był bardzo egalitarny - wędki na całym świecie miały podobną długość, akcję, właściwości. Tak naprawdę, to wystarczyło mieć 2.m pręt z włókna szklanego i kilka arkuszy papieru ściernego oraz nieco cierpliwości, aby samodzielnie wykonać "blank" na przeciętnym "światowym" poziomie.

Potem, na skutek postępu technologicznego oraz bardziej czy mniej świadomej manipulacji wielkich producentów z branży, narodziła się różnorodność i wszelkiego rodzaju pseudospecjalizacje. Starsi koledzy zapewne pamiętają jej apogeum, które do Europy dotarło w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia (Boże, ale to brzmi, nieprawdaż? Jesteśmy jednak pokoleniem fin de siecle, choć rzadko sobie z tego zdajemy sprawę)... Prym wiodła niewątpliwie niemiecka firma D.A.M., która miała niezłe wejścia na polski rynek i z różnych przyczyn forsowana była w wędkarskiej prasie...

W jej polityce marketingowej nie tylko wędziska bywały wysoce specjalistyczne, ale także kołowrotki, nawet żyłki, przelotki i inne akcesoria nosiły miano SPEZI. Zander-spinn, Hecht-spinn - niemal każdy drapieźnik, od sandacza i szczupaka, przez okonia, pstrąga, po troć i głowacicę, doczekały się w tamtych latach nie tylko swojego kija, ale i kołowrotka, żyłki, przynęt i innych dupereli. Marketing firmowy ma zawsze ogromny wpływ na wędkarską prasę (choćby w postaci sprzętu do testowania), więc w Polsce zapanowała "specjalistyczna" paranoja, której poddali się niemal wszyscy autorzy pism hobbystycznych poza programowymi spinningowymi naturszczykami. I Jackiem Kolendowiczem, który poszedł własną drogą - ale o tym nieco później...

Niestety, skutki producenckiego prania mózgu odczuwa wędkarska świadomość zbiorowa do dnia dzisiejszego i na nic trwająca od kilku lat moja samotna walka z określeniami typu "sandaczowy kij", "pstrągowy spinnig", "okoniowe wędzisko"... Ta paranoja, obca całkowicie sensowi wędkarstwa, rzeczywistości, zdrowemu rozsądkowi. Podchwyciona ona została przez cały świat producencki, handlowy, przez specjalistyczne media - i od tamtej pory wyssano w kieszeni wędkarskich miliardy dolarów. I sieć nadal, co w internecie widać na każdym kroku w pytaniach w rodzaju: "Jaki kij na szczupaka?", "Jaka wędka na pstrąga?".... Bzdury, bzdury, jeszcze raz bzdury! Zajrzyjcie we własne myśli, we własne pojmowanie, nawet w zasób słownictwa czy możliwości porozumiewania się z kolegami po kiju (jakim, sandaczowym czy pstrągowym, he heh he) - i co wychodzi? Kleniowe wędzisko?

I tu przychodzi kolej na Jacka Kolendowicza, który w rozwoju polskiego spinningu ma znaczenie przeogromne i jest tak naprawdę twórcą polskiej szkoły spinningu, odmiennej od zarówno amerykańskiej, jak i tej uprawianej na zachodzie Europy. Był jedną z nielicznych osób, która we wspomnianym przeze mnie okresie nie poddała się presji "SPEZIizacji" (czyt. "szpecilizacji") i poszła własną drogą. Jacek w owym czasie raz za razem zdobywał spinningowe mistrzostwo Polski. Był więc tak naprawdę jednym z niewielu "czystych formalnie" spinningistów w tym kraju. Tytuły zdobywał na wodach bardzo różnych, bardzo różnymi wędkami... I pisał o tym z punktu widzenia zawodnika, który łowi w miejscu, gdzie rzuca

go organizatorzy zawodów.

Jak przeglądam prasę wędkarską z tamtego okresu, to właściwie tylko on dociekał, czym dla spinningisty jest wędzisko, czym być ono może i czym być powinno. Miał w dupie to, co na blanku napisali marketingowcy - do tego stopnia, że to on jako pierwszy spinningował odległościówkami i kijami do drgającej szczytówki. I pisał o tym. Mistrzostwo Polski zdobywał rok po roku. Potrafił na łamach prasy umotywić na przykład, dlaczego potrzebne mu są podczas zawodów wędki długie i bardzo długie - np. dają możliwość obłowienia strefy opaski przybrzeżnej bez wychylania się z krzaków, pozwalają na bardzo precyzyjne prowadzenie przynęty na kamienistych rafkach i płycznach, lawirowanie między zaczepami, zatrzymanie przynęty w nurtowym cieniu, precyzyjne, punktowe podanie, czy spławienie wabika.

To on zaczął się zastanawiać, po co spinningiście taki czy inny kij. Większość ówczesnie piszących o spinningu poddała się "szpecimaniu". Jacek miał jednak ogromny wpływ na świadomość polskich spinningistów - modne stały się właśnie w owym okresie spinningi coraz dłuższe, coraz delikatniejsze. A jako że marketingowcy to nie tylko dyktatorzy i manipulanci, ale także specjaliści od spełniania rynkowych zachcianek tzw. przeciętnego konsumenta, to D.A.M błyskawicznie miał bogatą ofertę 3 m. kijów spinningowych (standard z 2,40, przesunął się na 2,70 m) oraz powszechna stała się produkcja wklejanek. Aby jednak nie marnować poprzednich starań i "szpeciprzyzwyczajęń" klientów, to wędki długie i wklejanki włączone zostały w program SPEZI. Konsekwentnie robiono klientom wodę z wysokomodułowych mózgow. I tak już, niestety, zostało. Tymczasem to wszystko bzdura, bzdura, bzdura!!!

Bowiem:

- Nie istnieją wędziska pstrągowe, sandaczowe, szczupakowe i inne...
- Nie ma wędzisk uniwersalnych
- Wędziska są albo krótkie, albo długie, albo coś pomiędzy; albo sztywne, albo elastyczne; albo mocne, albo słabe. Albo coś pomiędzy. Czyli są takie, jakie są.
- A tak naprawdę to wędziska wcale nie są takie, jakie są, tylko są po coś i do czegoś...

Od kilku lat przeszło mi uwielbienie dla długich wędek - wszystko przez to, że w ową długość poszedłem dość bezkrytycznie w czasie, kiedy prowadziłem "Świat Spinningu". Gdzieś w Stanach zamawiałem muchowe blanki o długości 3.30 i 3.60, prosiłem mistrzów zbrojnictwa o zrobienie z nich spinningów, przerabiałem odległościówki 3.90, a nawet 4.10 na spinningi i chwaliłem sobie łowienie w ten sposób.

Do czasu, kiedy na którychś ze śp. Targach Wędkarskich dostałem od Grzesia Szenajcha (Pro Fishing and Sport) Mitchellowską wklejankę Zero Gravity o długości 2.10. Taką do 7 g. Okazało się, że operowanie tą wędką - z bardzo krótkim 22 cm dolnikiem - było o wiele wygodniejsze. Przede wszystkim chodziło o jazę, kto bywał ze mną na Publicznym Jaziu, ten wie, że zacięcie tych ryb, szczególnie kiedy zostaną one skłute, to sztuka przez duże S. Ma się na skuteczność ułamek sekundy - chwilka dekoncentracji, oparcie łokcia "na schabach", wsparcie dolnika na przedramieniu wystarczały na to, by zacięcie okazało się spóźnione.

Gravity nie pozwalała na tę dekoncentrację - po prostu wędka trzymana była nadgarstkiem i na dobrą sprawę nie istniała możliwość przeniesienia dolnika w "fazę spoczynkową", a tym właśnie jest opieranie kija o przedramię czy o biodro. Zacięcie jest wówczas niesamowicie naturalne - nie tnie się, jak to bywa w przypadku spinningów o długim dolniku, całym sobą - znam bardzo skutecznych wędkarzy, o znanych zresztą nazwiskach, którzy zacinają każdym mięśniem, nawet małżowinami usznymi... Zacięcie na Gravity i na późniejszych moich nabytkach czy produkcjach, okazywało się bardzo naturalne, niemal natychmiastowe. Powiedziałbym - INSTYNKTOWNE - a to dla wędkarskiej skuteczności bywa ważniejsze od... wszystkiego.

I dla mnie był to podstawowy powód do stopniowego przechodzenia na kije coraz krótsze - okazało się, że delikatne "gumkowe" brania sandaczy cięte z nadgarstka, przynoszą o wiele więcej ryb na haku, przedzimowe wsysanie paprochów przez okonie także wymaga instynktownego zacięcia przy pierwszym "dygnięciu" wklejki...

Nie byłbym jednak sobą, gdybym po fazie eksperymentów i praktyki nie zaczął rozglądać się za jakąś teoretyczną podbudową - stąd pomysł, aby u źródeł dowiedzieć się, po co Amerykanom krótkie wędki z krótkimi dolnikami...

Zacznę od ciekawostki - większość z tamtejszych wędkarzy nie ma zielonego pojęcia, jak się spinninguje w Europie. Na stronach firm produkujących blanki i przeznaczonych na teren USA nie ma w ogóle tych

najdłuższych modeli - pojawiają się one wyłącznie w katalogach i na stronach dedykowanych Europie. Podobnie zresztą bywa z witrynami producentów wędzisk - niektóre wzory popularne w Europie znajdują się wyłącznie w papierowych katalogach na Europę...

Spodziewałem się, że argumentem numer jeden będzie fakt łowienia przez Amerykanów głównie z łodzi. Tymczasem okazało się, że równie popularne jest tam łowienie brodząc - choć faktycznie, gdzie się daje i gdzie wolno spuścić na wodę łódkę, to się ją spuszcza. Jednak polując na łososie, na kilka gatunków pstrągów i co tam jeszcze w Stanach pływa, łowi się także na wędziska krótkie. Przeżyłem szok, kiedy jeden z moich rozmówców napisał: "a jaka jest różnica czy rybę podbiera się z łodzi, czy podczas brodzenia doprowadza do ręki lub podbieraka. Im dłuższy kij, tym łatwiej o jego złamanie." Szok przez to, że to zdanie jest naprawdę bardzo sensowne. Jego zdaniem, to wędkarze łowiący z łodzi mają większe uzasadnienie do używania dłuższych wędek, ponieważ "mogą zabrać na łajbę podbierak z długim trzonkiem". Nie ma tej możliwości spinningista brodzący.

Celem tego artykułu są dwie sprawy - po pierwsze, zburzenia narzuconego - przez wielokrotne powtarzanie, prasowe i producenckie pranie naszych mózgów - systemu bzdur, nieprawd, półprawd, pierdoł, którymi jesteśmy przesiąknięci, po drugie do myślenia podczas łowienia, do myślenia podczas myślenia o łowieniu, do myślenia podczas zadawania pytań o łowienie, czyli w ostateczności do wędkarskiego myślenia. O to walczą od lat - wymieniony już przeze mnie Kolendowicz, także Markowie Szymański i Kaczówka, Tomek Krzyszczyk, Maciek Jagiełło. Jak tak się przyjrzeć uważnie ich publikacjom - niewiele w nich aksjomatów i sztywnych reguł, za to masa "sytuacyjności" spinningowania i namawianie do dostosowania się do zastanej rzeczywistości.

Krótką wędka z łodzi? Ludzie, toż to pierdoła od lat powtarzana, bzdura wypływająca z "ładowania wyslizgiem" dużego szczupaka na płaski brzeg rzeki. No bo - faktycznie - jaka jest różnica między doprowadzaniem ryby do burty łodzi a podholowywaniem jej do ręki, kiedy stoi się po brzuchu w wodzie? Kto ją dostrzega? Mój boże, ileż ja odległościówek połamałem, zanim zacząłem na brodzące wyprawy zabierać podbierak z teleskopowym, 2 metrowym trzonkiem. Teraz tego nie muszę robić - korzystam z króciaków.

Pierwszym argumentem - aż dziw w krajach (USA, Australia, Nowa Zelandia...) - za stosowanie takich a nie innych wędek była... "tradition".

Wiem, wiem, też zrobiłem taaakie oczy. Szybko jednak wróciły one do normalnych rozmiarów, ponieważ bywałem tu i ówdzie i widziałem jak powszechne jest w wymienionych krajach korzystanie z multiplikatora, który tradycyjnie, z wyjątkiem technik dwuręcznych, osadzony jest na wędzisku o krótkim dolniku. Konsekwencją łowienia jednoręcznego jest "krótkość" wędki - jeśli kij trzyma się nadgarstkiem, długie zanadto by męczyły przegub dłoni.

Jaki więc spinning można polecać? Hm, chyba po prostu wygodny. I przy okazji warto namawiać do jednego - warto spróbować łowić inną wędką niż ta, którą się posiada. Argumenty na korzyść długich wędek tych, którzy nigdy krótkimi nie łowili, nie są specjalnie wiarygodne.